

Szachinszach po latach

Wróciłem niedawno do książki Ryszarda Kapuścińskiego *Szachinszach* i z przyjemnością przypomniałem sobie myśli i uczucia, jakie towarzyszyły mi przy pierwszym czytaniu, przeszło 30 lat temu. Książka mówiła co prawda o egzotycznych dla nas wówczas sprawach perskiej monarchii, ale rozumieliśmy ją doskonale jako niemal dokładny obraz rzeczywistości PRL-owskiej. To prawda, że reżim był już wtedy wyraźnie osłabiony i nie tak krwawy jak za Stalina, zatem i represje nie umywały się do opisywanych przez Kapuścińskiego wyczynów Savaku, tajnej policji szacha. Niemniej cała atmosfera totalitarnego państwa w okresie jego schyłku, ale jeszcze przed wyraźnymi oznakami upadku (w który, przynajmniej, wierzyli tylko nieliczni optymiści), była nam doskonale znana. Odnajdowaliśmy więc bez trudu i z dużą przyjemnością liczne aluzje do polskiej rzeczywistości lat osiemdziesiątych. Odnajdywaliśmy też otuchę. Bo jak nie nabrać otuchy, czytając taki fragment:

„Mijali znużone, wygasłe twarze. Zmęczeni przechodnie spieszyli się do domów, albo stali w milczeniu na przystankach. Jacyś mężczyźni siedzieli pod murem, drzemali, opierając głowy na kolanach. Kto będzie robił tę twoją rewolucję? zapytał Mahmud, pokazując ich ręką, przecież tu wszyscy śpią. Ci sami ludzie, odpowiedział brat. Ci sami ludzie, których tu widzisz. Pewnego dnia wyrosną im skrzydła”.

Albo:

„Despota jest przekonany, że człowiek jest istotą podłą. Podli ludzie zapelniają jego dwór, stanowią jego otoczenie. Sterroryzowane społeczeństwo przez długi czas zachowuje się jak bezmyślny motłoch. Wystarczy ich nakarmić, a będą posłuszni. Trzeba dać im rozrywkę, a będą szczęśliwi. Arsenal chwytów politycznych jest bardzo ubogi, nie zmienia się od tysięcy lat. Stąd tylu amatorów w polityce, tylu przekonanych, że potrafią rządzić, byle dać im władzę. Ale zdarzają się rzeczy zdumiewające. Oto nakarmiony i ubawiony tłum przestaje być posłuszny. Zaczyna się domagać więcej niż rozrywki. Chce wolności, żąda sprawiedliwości. Despota jest zdumiony. Rzeczywistość domaga się, aby zobaczyć człowieka w całej jego pełni, w całym bogactwie. A taki człowiek zagraża dyktaturze, jest jej wrogiem i dlatego gromadzi ona siły, aby go zniszczyć”.

Wreszcie:

„To władza prowokuje rewolucję. Na pewno nie czyni tego świadomie. A jednak jej styl życia i sposób rządzenia stają się w końcu prowokacją. Następuje to wówczas, gdy wśród ludzi elity ugruntuje się poczucie bezkarności. Wszystko nam wolno, wszystko możemy. Jest to złudzenie, ale nie pozbawione racjonalnych podstaw. Rzeczywiście przez jakiś czas wygląda to tak, jakby wszystko mogli. Skandal za skandalem, jedno bezprawie za drugim uchodzą im na

sucho. Lud milczy, jest cierpliwy i ostrożny. Boi się, nie czuje jeszcze własnej siły. Ale równocześnie prowadzi drobniagowy rachunek krzywd i pewnym momencie dokonuje podsumowania ... “

Te słowa wydają się teraz oczywiste, ale gdy czytaliśmy je po raz pierwszy, były odkryciem, były wezwaniem do oporu, brzmiały jak dalekie grzmoty zbliżającej się rewolucyjnej burzy.

Refleksje, jakie nasuwają mi się dzisiaj, gdy znamy już dalsze losy Iranu i Polski, to przede wszystkim poczucie, że nam udało się znacznie lepiej. Z pewnością nie uniknięto błędów (o które spieramy się do dziś), ale ocalone zostało najważniejsze: Oto niezmiennie, od czasu upadku PRL-u, mamy w naszym kraju, lepszą lub gorszą, ale zawsze DEMOKRATYCZNIE WYBRANĄ władzę. Aby docenić znaczenie tego faktu, wystarczy wskazać, że to najdłuższy w historii okres demokratycznie wybieranych rządów nad Wisłą. W dodatku wydaje się, że nie ma żadnej poważnej siły politycznej, która odważyłaby się (przynajmniej otwarcie) kwestionować tę sytuację.

A przecież mogło skończyć się tak jak w Iranie, gdzie ludzie spod brutalnego i krwawego despoty wpadli pod władzę ajatollahów, która zapewne jest łagodniejsza i łatwiejsza do zniesienia, ale niezbyt przyjazna zwykłemu człowiekowi i z pewnością nie demokratyczna. Warto pamiętać o tym nadzwyczajnym sukcesie naszego kraju, gdy melancholijnie rozważamy zmarnowane (rzeczywiste lub urojone) okazje i możliwości.

Szukając źródeł powszechnego przekonania Polaków, że jedyną prawomocną legitymacją władzy jest jej demokratyczny wybór, trzeba wrócić do kulminacyjnego dnia rewolucji Solidarności, gdy 4 czerwca 1989 „drużyna Lecha Wałęsy” wygrała zdecydowanie wybory, deklasując po prostu przeciwników politycznych.

Ten triumf, ten dzień niesłuchanego zwycięstwa, zwycięstwa na miarę Grunwaldu, otworzył drogę do zmiany ustroju, do odzyskania niepodległości, do wolności. To on też – myślę – utrwalił w naszej świadomości przekonanie, że kartka wyborcza jest najlepszym sposobem rozwiązywania politycznych sporów.

Można śmiało powiedzieć, że 4 czerwca trzydzieści lat temu uczestniczyliśmy w symbolicznym zburzeniu Bastylii, która też przecież wydawała się twierdzą nie do zdobycia, a okazała się w rzeczywistości bardzo krucha i słabo broniona. Tak właśnie często padają dyktatury. Dlatego dla mnie ten wielki dzień pozostanie najważniejszą i z pewnością najbardziej radosną historyczną datą, jaką miałem szczęście osobiście przeżywać.

Poprzedni, specjalny numer PAUzy (473–474) świadczy, że podobne odczucia były nie tylko moim udziałem.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.